

Ekonomiści kontra Unia Europejska

Autor: **Mateusz Benedyk**

- Badania ekonometryczne wskazują, że nie ma związku między rozwojem gospodarczym a napływem do kraju funduszy unijnych.
- Napływ funduszy unijnych ma liczne negatywne konsekwencje: osłabia rozwój gospodarczy, utrudniając prywatne inwestycje i podmywając suwerenność konsumenta; tworzy sieć grup interesów, które żerują na reszcie podatników.
- Polityka regulacyjna Unii Europejskiej często utrudnia wejście nowych graczy na rynek i utwierdza pozycję największych firm.
- Szczególnie kosztowna dla polskiej gospodarki i teoretycznie nieuzasadniona wydaje się polityka klimatyczna Unii Europejskiej.
- Dzięki umowom międzynarodowym można tak jak Szwajcaria korzystać z dobrodziejstw wspólnego rynku Unii Europejskiej, a unikać negatywnych konsekwencji związanych z napływem funduszy unijnych i obowiązaniem unijnych regulacji.

23 czerwca Brytyjczycy mają zdecydować, czy ich kraj ma pozostać częścią Unii Europejskiej. To wydarzenie oczywiście jest pretekstem do ożywionej debaty nad Tamizą na temat sensowności pozostawania w UE. W Polsce niestety podobna debata praktycznie nie istnieje, a cała sprawa jest chyba traktowana raczej jako brytyjskie dziwactwo. Tymczasem ekonomiści mogą sporo powiedzieć na temat dylematów, przed którymi stoją teraz Brytyjczycy.

Pod koniec zeszłego roku temat oceny roli UE dla rozwoju gospodarczego dwukrotnie poruszyło w Polsce Forum Obywatelskiego Rozwoju — najpierw w raporcie [Następne 25 lat. Jakie reformy musimy przeprowadzić, by dogonić Zachód?](#), a później w analizie [Fundusze UE nie zastąpią potrzebnych reform w Polsce](#). Autorzy tych publikacji zwracali uwagę, że napływ funduszy unijnych w dłuższym okresie wcale nie zwiększa wzrostu gospodarczego, co najwyżej każde wydane euro unijnych dotacji podnosi PKB o znacznie mniej niż 1 euro np. kilkanaście eurocentów. W raporcie *Następne 25 lat* autorzy tak przedstawiają wyniki badań na ten temat (s. 105):

Zbiórca przegląd badań ekonometrycznych wskazuje, że oddziaływanie polityki spójności na tempo wzrostu PKB nie różni się istotnie od 0 (Ederveen et al., 2003). Transfery zewnętrzne wywołują wiele zniekształceń rynkowych, np. większa skala redystrybucji negatywnie oddziałuje na tempo wzrostu gospodarczego i nakłady inwestycyjne oraz ogranicza mobilność siły roboczej (Checherita et al., 2009; Canova, Boldrin, 2001). Również nowsza metaanaliza z 2012 wskazuje, że trudno jest udowodnić, by fundusze UE miały jakikolwiek wpływ na obserwowane procesy konwergencji w Europie (Marzinotto, 2012). Większość badań uwzględniających wydatki na konkretne cele lub programy wykazuje ich zróżnicowaną efektywność, a nawet negatywny wpływ części z nich (Mohl, Hagen, 2009; Argüelles et al., 2011). Nieefektywność polityki spójności wykazują m.in. Boldrin i Canova (2001) oraz Gardiner et al. (2004). Są też jednak prace wskazujące pozytywny wpływ polityki spójności UE na konwergencję, m.in. Leonardi (2006), Cappelen et al., (2003); J. Varga, J. in't Veld, (2010a, 2010b). [usunięto odwołania do przypisów dolnych — MB]

Chciałbym od razu zaznaczyć, że nie jestem zwolennikiem stosowania badań ekonometrycznych do badania wpływu polityk gospodarczych na rozwój¹. Jeśli jednak nawet one wskazują na niewielką bądź wręcz żadną wartość unijnych programów dla rozwoju gospodarczego, to można takich badań użyć jako dodatkowego argumentu dla zwyczajnej analizy ekonomicznej. Śmiem bowiem twierdzić, że taka zwyczajna analiza ekonomiczna może pokazać nam, jak wszechobecne i różnorodne są koszty pozostawania w Unii Europejskiej.

Jak Unia Europejska niszczy gospodarke?

Poniżej postaram się przedstawić listę powodów, przez które Unia Europejska hamuje rozwój gospodarczy, miast go wspierać. Niektóre z tych punktów można by odnieść do interwencji państwowej w ogóle, jednak, mam wrażenie, w działaniach UE z różnych względów dużo łatwiej te problemy zauważyć. Poniższa

¹ W tej kwestii polecam np. [świadectwo Roberta Higgsa](#).

lista nie jest z pewnością kompletna — starałem się jednak wskazać najważniejsze moim zdaniem problemy.

Brak kalkulacji ekonomicznej

Pieniądze wydawane przez Unię Europejską pochodzą ze składek członkowskich państw uczestniczących w tym projekcie i innych nierynkowych źródeł finansowania (np. część dochodów z ceł i VAT). Pieniądze te są z kolei wydawane w drodze biurokratycznych procedur. Tym samym decydenci unijni nie mogą skorzystać z podstawowego narzędzia oceny przedsięwziętych projektów, jakim jest kalkulacja ekonomiczna. Przedsiębiorcy bowiem, z jednej strony, muszą uzyskać finansowanie swoich inwestycji w dobrowolny sposób, przez co zdani są na łaskę konsumentów zapewniających im lub nie przychody ze sprzedaży. Z drugiej zaś strony wydatki przedsiębiorców muszą być pod ścisłą kontrolą i zapewniać możliwie najlepsze zużycie zasobów — czyli takie, które jest uzasadnione spodziewanym zwiększeniem sprzedaży w wyniku poniesienia dodatkowych nakładów, i oferujące czynnikom produkcji wynagrodzenie na tyle atrakcyjne, by odciągnąć je od zatrudnienia w konkurencyjnych projektach.

Wydatki ponoszone przez Unię Europejską z pewnością odciągają czynniki produkcji od ich prywatnych zastosowań. W sytuacji braku dobrowolnych transakcji, które finansują inwestycję, nie możemy jednak mówić o tym, żeby wykorzystanie zasobów w drodze wydawania przez UE pieniędzy było w jakikolwiek sposób optymalne. Jediną oceną dostępną w przypadku unijnych wydatków jest poprawność formalna, czyli zgodność wydatków z zaplanowanym budżetem UE, planami państw członkowskich czy kwestia uwzględnienia przewidzianych prawem procedur wydawania pieniędzy². W obliczu braku kalkulacji ekonomicznej trudno jednak mówić o poprawie wykorzystania zasobów w gospodarce — po prostu nie mamy narzędzia, które pozwalałoby taki fakt stwierdzić. Brak przedsiębiorczego procesu osiągania zysków i strat przy wydawaniu unijnych pieniędzy sprawia jednak, że wysoce prawdopodobna staje się teza o tym, że wydatki unijne w rzeczywistości pogarszają sposób

² A warto pamiętać, że i pod tym względem [unijny Trybunał Obrachunkowy stwierdza liczne nieprawidłowości](#).

wykorzystania zasobów w gospodarce i odciągają je od rentownych, prywatnych projektów, które mogłyby poprawić życie ludzi³.

„Innowacje” a innowacje

Żeby uzmysłowić sobie, na czym polega ten dość abstrakcyjny problem kalkulacji ekonomicznej, rozważmy pokrótce przypadek wydawania unijnych pieniędzy na „innowacyjną gospodarkę”. Hasło to budzi oczywiste pozytywne skojarzenia — kto bowiem prócz garstki epigonów feudalizmu chciałby żyć w kraju zacofanym? Problem jednak pojawia się, kiedy chcemy to hasła zoperacjonalizować i przejść do wspierania konkretnych działań.

Generalnie — nie wiemy, jakich innowacji potrzebują dziś konsumenci. Przedsiębiorcy starają się kolejne innowacje wdrażać i dzięki decyzjom zakupowym konsumentów, niektóre pomysły okazują się korzystnymi innowacjami i wyznaczają rynkowe standardy dla konkurencji. Inne nowatorskie pomysły okazują się chybione i trafiają na śmietnik lub czekają w magazynie na lepsze czasy. Ludzie są kreatywni, więc pomysłów nowych rozwiązań biznesowych (produktowych, technologicznych, organizacyjnych) nie brakuje. Jedyną barierą uniemożliwiającą wdrożenie ich wszystkich jest rzadkość naszych zasobów kapitałowych. W odpowiedzi na tę rzadkość powstała wyspecjalizowana grupa ludzi, którzy radzą sobie lepiej niż inni w odnajdywaniu projektów wartych zaryzykowania pieniędzy (przedsiębiorcy, *venture capitalists*, fundusze inwestycyjne, banki itp.). Jeśli potrafią oni systematycznie wyceniać pomysły lepiej niż konkurencji, to odnoszą zyski i pomnażają swój kapitał. Jeśli inwestują w nierentowne projekty, to tracą swoje zasoby i odgrywają coraz mniejszą rolę w gospodarce.

Taki mechanizm nie działa w przypadku programowania innowacji w ramach funduszy unijnych. UE, jako organizacja nienastawiona na zysk tylko na wydawanie pieniędzy zgodnie z pewnymi procedurami, musi przyjąć jakąś definicję innowacji i próbować tak rozumiane [innowacje zwiększać](#). Kończy to się niestety [dekretowaniem innowacji](#), a nie ich odkrywaniem i wdrażaniem. Często

³ Kwestia kalkulacji ekonomicznej jest jedną z ważniejszych w austriackiej literaturze ekonomicznej. Jeśli ktoś chciałby ją bliżej zgłębić, to może sięgnąć np. do udostępnionej bezpłatnie na naszej stronie książki Jesúsa Huerty de Soto, [Socializm, rachunek ekonomiczny i funkcja przedsiębiorcza](#).

też [innowacje pojmują się zbyt wąsko](#) i za innowacyjne uznaje się tylko projekty związane z branżą IT lub nowymi technologiami, zapominając o innowacjach w sferze usług czy w organizacji przedsiębiorstw. Efektem tego są m.in. finansowane z unijnych pieniędzy centra transferu technologii na uczelniach – mające być pasem transmisji wiedzy i wynalazków od szkół wyższych do przedsiębiorstw. Uczelnie uznaje się za innowacyjne, jeśli np. zgłaszają patenty. I uczelnie, licząc na napływ środków publicznych, grzecznie patenty zgłaszają. Często jednak po przyznaniu patentu nie uzyskują żadnych przychodów za ich wykorzystanie (nikt nie jest zainteresowany ich kupnem) i nie decydują się przedłużyć ochrony patentowej swoich wynalazków poza najkrótszy możliwy okres. Oznacza to, że wydawane pieniądze wcale nie przyczyniły się do jakichkolwiek pozytywnych gospodarczych efektów.

Dość popularny stał się także przykład internetowych projektów, które uzyskały w 2008 roku dofinansowanie w ramach działania 8.1 Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka. [Portal mambiznes.pl przedstawił losy niektórych serwisów internetowych](#), które miały powstać dzięki unijnym pieniądzom. Z 59 przebadanych stron internetowych zgodnie z założeniami działało 9. Kolejnych 17 adresów internetowych funkcjonowało, jednak te strony internetowe nie oferowały funkcjonalności, na realizację której otrzymały dotację. 33 strony internetowe mające powstać dzięki unijnym inwestycjom w innowacyjną gospodarkę w ogóle nie istniało w 2015 roku. Można oczywiście bronić się, że w branży internetowej wiele projektów kończy się niepowodzeniem. Warto jednak zastanowić się, czy nie lepiej byłoby, gdyby osoby chcące rozpocząć tak innowacyjne przedsięwzięcia jak budowa kolejnego serwisu społecznościowego nie musiały przejść przez sito oceny projektu przez prywatnego inwestora, który niemało już w internecie stracił i zyskał.

Rozbudowa struktur biurokratycznych i biurokratyczna inercja

Wydawanie pieniędzy unijnych rządzi się innym regułami niż wydawanie krajowych środków budżetowych. Dlatego też powołano nowe ciała urzędnicze, które mają m.in.:

- programować wykorzystanie środków w skali Unii Europejskiej, kraju, regionu;
- nadzorować poprawność wydawania pieniędzy;

- raportować wykorzystanie środków wyższym szczeblom organizacyjnym;
- składać wnioski o dofinansowanie i rozliczać przyznane środki.

Oznacza to, że tysiące ludzi w naszym kraju zostało odciągniętych od prywatnego rynku pracy. Tym samym rosną koszty zatrudnienia w prywatnych przedsiębiorstwach, co zmniejsza zakres potencjalnie zyskownych prywatnych inwestycji — przez co będziemy mieli w przyszłości do dyspozycji mniej dóbr konsumpcyjnych (stajemy się biedniejsi, niż byłoby to możliwe). Można także spekulować, że takie odciąganie ludzi od rynku pogarsza w dłuższym okresie polski kapitał ludzki — pracownicy nie uczą się kompetencji, które są cenne dla konsumentów, tylko tych, które cenią sobie osoby zarządzające UE. Dlatego też można się spodziewać, że produktywność polskich pracowników nie będzie rosła tak szybko, jak byłoby to możliwe.

Wspomniałem już o kilku problemach z biurokratycznym zarządzaniem, które szczególnie silnie dotyka UE⁴ — problemy kalkulacyjne, odciąganie zasobów od prywatnej gospodarki, osłabianie budowy kapitału ludzkiego. Biurokracja stwarza też problemy czysto zarządcze. Mianowicie raz skonstruowany program obrasta w grupy interesu, których żywotnym interesem jest podtrzymanie funkcjonowania programu, nawet jeśli nie przynosi on zamierzonych celów. Klasycznym wręcz przykładem odporności biurokracji na zmiany jest unijny program Wspólnej Polityki Rolnej.

Nie ma dobrych powodów, żeby producenci żywności nie utrzymywali się po prostu ze sprzedaży swoich produktów, tak jak robią to przedsiębiorcy w innych branżach. Nawet jeśli istniałyby obawy o zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego kraju czy kontynentu, to z pewnością znacznie skromniejszy program mógłby takie cele osiągnąć. Zamiast tego mamy program, który systemem dotacji i regulacji zmniejsza presję konkurencyjną na producentów rolnych. Z tego powodu producenci z wyższymi kosztami nie są usuwani z rynku.

⁴ Zwolennicy stosowania biurokratycznych metod w skali kraju mogą powoływać się choćby na fakt, że niektóre dobra dostarczane przez rząd (np. obrona narodowa) mają charakter dobra publicznego, przez co mogą istnieć problemy z rynkową produkcją takich dóbr. Choć z taką argumentacją się nie zgadzam (zob. np. [tekst Stanisława Kwiatkowskiego](#)), to trzeba zauważyć, że ewentualni obrońcy unijnych dotacji nie mogą się powołać nawet na ten przypadek, bo większość dóbr finansowanych przez UE ma charakter dóbr prywatnych.

To oznacza, że przy wytwarzaniu żywności marnowane są cenne zasoby, które mogłyby zostać produktywnie wykorzystane w innych sektorach gospodarki. Zamiast suwerenności konsumenta otrzymujemy suwerenność lobby rolniczego, firm żyjących z obsługi rolników i biurokracji obsługującej skomplikowane programy WPR. W wielu państwach UE jest to też program dotowania wąskiej grupy zamożnych posiadaczy wielkich majątków ziemskich kosztem milionów uboższych podatników.

Choć wiele osób zdaje sobie sprawę z absurdalności tej polityki, to zmiany na plus w jej prowadzeniu są jedynie kosmetyczne (np. niedawne zniesienie kwot mlecznych). W przypadku Polski jest to szczególnie ważne, bowiem całkiem możliwe jest, że większa niż obecnie część produkcji rolnej w UE koncentrowałaby się w Polsce, gdyby ze Wspólnej Polityki Rolnej zrezygnowano. Obecnie polscy rolnicy są bardziej uzależnieni od rynku niż od dopłat unijnych (bo do każdego hektara dostają mniejsze dotacje niż unijna średnia). Muszą więc cały czas wsłuchiwać się w decyzje konsumentów i idzie im to całkiem nieźle — dość powiedzieć, że od wejścia Polski do UE eksport polskiej żywności wzrósł ponad pięciokrotnie.

Zaburzenia konkurencji, kapitalizm państwowy

Wspominałem powyżej, że nabór osób do biurokratycznych struktur UE zaburza alokację ludzkiej pracy w gospodarce. Podobne rozumowanie można przeprowadzić dla efektów istnienia większości unijnych polityk, które wiążą się z wydatkowaniem znacznych sum pieniężnych, i dla wielu czynników produkcji. Każde euro wydane w ramach unijnych programów na zatrudnienie osób, zakup materiałów, surowców, sprzętu, dóbr konsumpcyjnych zmienia rynkową alokację czynników produkcji. Żeby odciągnąć te dobra od prywatnych zastosowań wydający unijne pieniądze muszą podbić ceny dóbr ponad poziom, który istniałby bez programów unijnych. Taka zmiana cen z jednej strony zmniejsza zakres prywatnych inwestycji (a tym samym tempo rozwoju gospodarczego), które wykorzystują podobne czynniki produkcji co projekty finansowane ze środków UE (np. z powodu wzmożonych inwestycji w budowę dróg mniej opłacalna staje się budowa mieszkań dla ludności, bo rosną koszty pracy robotników budowlanych i ceny niektórych surowców). Z drugiej zaś strony przedsięwzięcia czy branże faworyzowane w wydatkowaniu pieniędzy unijnych stają się bardzo dochodowe,

niż byłoby to na wolnym rynku. Taką branżą jest z pewnością sektor budowlany, bo rządy i samorządy lubią stawiać sobie pomniki z betonu, mające być świadectwem gospodarności włodarzy (stadiony, baseny, sale koncertowe itp.). W specyficzny sposób subsydiowany jest też sektor bankowy, ponieważ przy korzystaniu z unijnych pieniędzy często wymagane jest wzięcie kredytu bankowego na realizację przedsięwzięcia (nawet jeśli dysponuje się odpowiednią kwotą odłożonych środków). Oczwistym beneficjentem istnienia unijnych programów są firmy, które zajmują się obsługą tych programów (pisanie wniosków dla firm czy samorządów; przygotowywanie dokumentacji potrzebnej do rozliczenia wniosku itd.). Wszystkie te branże rozwinęły się kosztem innych sektorów prywatnej gospodarki, które spotykają się z utrudnionym dostępem do czynników produkcji.

Unia Europejska wpływa na gospodarkę nie tylko poprzez bezpośrednie wydatkowanie pieniędzy. Drugim ważnym kanałem oddziaływania na gospodarkę są unijne regulacje, które państwa członkowskie muszą implementować do swojego ładu prawnego. Niestety często regulacje te stwarzają znaczne bariery dla rozwoju przedsiębiorczości, wprowadzając normy i obowiązki, które skutecznie monopolizują dany rynek i uniemożliwiają nowym, mniejszym graczom podjęcie konkurencji z firmami dominującymi obecnie na rynku. Jako przykład takich regulacji można wskazać regulacje dotyczące rynku bankowego. W Unii Europejskiej wdrażane są kolejne wersje regulacji kapitałowych, na mocy których banki muszą dostosowywać strukturę swoich aktywów do woli regulatorów. Regulatorzy ustalają, jak ryzykowne dla banków jest posiadanie poszczególnych kredytów, obligacji itd. i na podstawie wytycznych organów nadzorczych (np. Komisji Nadzoru Finansowego) banki muszą zmieniać swój portfel aktywów lub zbierać dodatkowy kapitał. Regularne monitorowanie kształtu regulacji i ich implementacja jest dodatkowym kosztem, które banki muszą ponieść. Ten koszt stanowi silną barierę wejścia, która utrudnia nowym podmiotom wchodzenie na rynek. Między innymi dlatego rynek bankowy jest zdominowany w Unii Europejskiej przez kilka bardzo dużych instytucji, których bankructwo stanowiłoby problem dla funkcjonowania całego systemu pieniężnego w UE.

Takich regulacji jest oczywiście więcej. Niektóre organizacje pozarządowe próbują szacować koszt obowiązywania unijnego prawa dla gospodarek. Wedle

[Open Europe](#) w roku budżetowym 2014-2015 koszt najważniejszych stu unijnych regulacji wyniósł dla gospodarki Wielkiej Brytanii 33,3 mld funtów. Nawet jeśli próby tego typu dokładnych szacunków mogą być podważane, to z pewnością polityka Unii Europejskiej w wielu obszarach podmywa suwerenność konsumenta. O przydziale kapitału i zatrudnieniu czynników produkcji nie decydują konsumenci w drodze swoich zakupowych decyzji, tylko unijne przepisy i programy. Taka sytuacja to pożywka dla tzw. państwowych kapitalistów (ang. *crony capitalists*), którzy czerpią zyski nie poprzez słuzenie konsumentom, a poprzez wygrywanie rządowych kontraktów. Ścisłe związki biznesu i państwa są załącznikiem licznych problemów osłabiających rozwój gospodarczy opisywanych w ekonomii głównie przez tzw. [szkołę wyboru publicznego](#): powstawanie silnych grup interesu, które przeciwstawiają się zmianom czy przejmowanie ciał regulacyjnych przez osoby związane z dużym biznesem.

Regulacje klimatyczne

Myślę, że warto przyrzeć się bliżej jeszcze jednej grupie regulacji narzucanych przez Unię Europejską. UE stoi na czele światowej walki z globalnym ociepleniem/zmianami klimatycznymi i według UE sposobem na prowadzenie tej walki jest m.in. ograniczanie emisji dwutlenku węgla. Ta polityka prowadzi do licznych niekorzystnych zjawisk gospodarczych i społecznych, z których istnienia zdają sobie sprawę także unijni decydenci — chodzi tu np. o potrzebę restrukturyzacji całych branż (jak górnictwo węgla kamiennego) czy podniesienie kosztów energii przez przerzucenie się na mniej wydajne źródła jej produkcji. Także w tym systemie znajdzie się miejsce dla państwowych kapitalistów (ponoć głównie niemieckich), którzy opatentowali odpowiednie technologie produkcji paneli słonecznych itp., sprzedawane teraz w całej Europie.

Te koszty mają zostać zniwelowane przez przyszłe korzyści — dzięki ograniczeniu emisji CO₂ mniej łądów zostanie zalanych, mniej obszarów zostanie wyłączonych z produkcji rolnej z powodu susz i wysokich temperatur itd. Sęk jednak w tym, że realne koszty tych regulacji ponosimy już dziś, a przyszłe koszty są mocno iluzoryczne. Po pierwsze, jeśli tylko UE ograniczy emisję CO₂, a państwa rozwijające się tego nie zrobią, to poświęcenie UE na niewiele się zda, bo w UE mieszka mniej niż 10% światowej populacji. Po drugie, [jak już wskazywałem w innym artykule](#), modele ekonomiczne symulujące koszty i

korzyści teraźniejszego ograniczania emisji dwutlenku węgla wcale nie pokazują, że jest to polityka słuszna. Używając oficjalnych danych Intergovernmental Panel on Climate Change można dowodzić, że koszty regulacji klimatycznych UE są wyższe niż spodziewane korzyści. Po trzecie wreszcie, całkiem możliwe, że problem emisji CO₂ rozwiążą ludzie pokroju [Elona Muska](#), którzy np. wyślą na śmietnik historii silnik spalinowy. Mówiąc inaczej — planiści klimatyczni nie doceniają ludzkiej innowacyjności, która z jednej strony może znacznie złagodzić procesy adaptacji do innego klimatu, a z drugiej może sprawić, że same zmiany klimatyczne będą znacznie mniejsze (bo np. energia słoneczna wygra konkurencję z energią wytwarzaną ze spalania paliw kopalnych). W przypadku Polski, gdzie węgiel kamienny cały czas odgrywa ważną rolę w energetyce, korzyści z niestosowania regulacji klimatycznych są szczególnie istotne.

Ukryte obciążenia fiskalne

Jako pomniejszy koszt związany z funkcjonowaniem UE można wskazać na końcu pewne ukryte obciążenia fiskalne, które wiążą się ze specyfiką działania unijnych programów. Nie wspominałem tutaj w ogóle o konieczności wnoszenia składki do budżetu UE, bo na ten koszt zwracają uwagę wszyscy i jest to Bastiatowskie „[co widać](#)”. Staralem się raczej zwracać uwagę na to, czego nie widać. A nie wszyscy widzą też, że polskie samorzady budują często obiekty, które na siebie nie zarabiają. Baseny czy sale koncertowe często nie mają przychodów, które uzasadniałyby ich istnienie. Dlatego nagle w budżecie miasta pojawia się coroczna potrzeba dotowania takiego obiektu, żeby nadawał się do dalszej eksploatacji. Bez pomocy unijnych funduszy samorządowcy musieliby swoje projekty kroić dużo bardziej pod potrzeby lokalnej ludności i nie przesadzać z rozmiarami obiektów, które budują. Ponadto dostępność unijnych środków stanowi ogromną pokusę do zadłużania się. Ludzi łatwo przekonać, że samorządowe wydatki w związku z projektami unijnymi to tak naprawdę inwestycja, na poczet której warto się zadłużyć, bo w przyszłości taka inwestycja będzie procentować. Rzeczywistość jest niestety często inna i budżet samorządu jest często niszczone przez wydatki na obsługę długu i utrzymanie nierentownych obiektów, często kosztem wydatków na usługi, których lokalna społeczność oczekuje (utrzymanie czystości, bezpieczeństwa, szerokiej sieci szkół itp.).

Unia nie taka zła

Rzeczywistość nie jest tak prosta, jak niekiedy byśmy tego chcieli. I wśród licznych złych polityk Unii Europejskiej znajdzie się kilka elementów, które należy docenić. Największym plusem uczestnictwa w UE jest możliwość korzystania ze wspólnego rynku unijnego i dość swobodnego przepływu dóbr, usług, kapitału i ludzi. Dzięki Unii wielu krajowych monopolistów musiało wystawić się na konkurencję tak z podmiotami wewnętrznymi, jak i z zagranicy. Unia potrafi też skutecznie uniemożliwiać ratowanie bankrutujących firm przez krajowe rządy dzięki swoim przepisom o pomocy publicznej. Powstaje więc pytanie, czy da się korzystać ze wspólnego rynku z wszystkimi jego dobrodziejstwami, a unikać wyliczonych wcześniej destrukcyjnych sposobów oddziaływania UE na gospodarkę. Wydaje się, że taka możliwość istnieje.

Ze wspólnego rynku korzystają bowiem też takie państwa jak Norwegia i Szwajcaria, które do UE nie należą. Co jednak ciekawe, to [zakres integracji tych państw z Unią jest różny](#). Norwegia dość pilnie przygotowywała się do pełnej akcesji do Wspólnoty Europejskiej, przez co stała się członkiem Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Z powodu przynależności do EOG Norwegia musi przyjmować część unijnych regulacji, nie mając wpływu na ich kształt. Z kolei Szwajcaria nie przystąpiła do EOG i korzysta ze wspólnego rynku na mocy bilateralnych porozumień z Unią. Dzięki temu nie musi bezpośrednio adaptować u siebie unijnych regulacji. [Brytyjcy wolnorynkowi zwolennicy wyjścia z Unii Europejskiej](#) chcą, żeby Wielka Brytania wynegocjowała porozumienie podobne do szwajcarskiego i dalej była częścią wspólnego rynku⁵.

Podsumowanie

Wspomniany przeze mnie na początku tekstu raport FOR-u sugeruje, że powinniśmy działać na rzecz pozostania Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej i próbować razem z Brytyjczykami reformować Unię od środka w stronę bardziej prorynkową. Wedle mojej oceny scenariusz poważnych prorynkowych reform w

⁵ Jeśli mielibyśmy rozważać mało prawdopodobny scenariusz wystąpienia Polski z UE, to trzeba oczywiście brać pod uwagę ryzyko implementacji w Polsce polityki protekcjonizmu i barykadowania się od świata zamiast dalszego uczestnictwa we wspólnym rynku na lepszych dla nas zasadach. Niestety, protekcjonistyczne głosy stały się w Polsce ostatnimi czasy nad wyraz popularne. Dlatego też [próbujemy z nimi walczyć](#).

Unii jest jednak mało prawdopodobny, więc chyba lepszym dla nas scenariuszem byłoby wyjście Wielkiej Brytanii z UE i wynegocjowanie przez nią dobrego układu zabezpieczającego udział we wspólnym rynku europejskim. Taki układ mógłby się dla nas stać ewentualnie wzorem do naśladowania. Tego typu prognozy polityczne są jednak obarczone znacznym poziomem ryzyka. Można by powiedzieć, że należą one do dziedziny nazwanej przez Misesa tymologią (sądy związane z przedsiębiorczym, spekulacyjnym odczytaniem przyszłości na podstawie danych teraźniejszych i przeszłych). Prakseologiczna, teoretyczna analiza, którą przedstawiałem na początku, jednoznacznie wskazuje na olbrzymie, ukryte koszty związane z uczestnictwem w projekcie unijnym. Poprzez biurokratyczne zarządzanie marnujemy zasoby, podmywamy kapitał ludzki, tworzymy grupy interesów przeciwne zmianom korzystnym dla ogółu; unijne programy zadłużają samorządy, wzbogacają przedsiębiorców, którzy wolą polityków od konsumentów; unijne regulacje często krępują wolną inicjatywę i zmuszają do walki z nieistniejącymi problemami.

I te spostrzeżenia powinny stać się częścią myślenia politycznych strategów, którzy mają na celu dobro Polaków.